

W oku cyklonu

[Violence][War]

– Uraaa!

Takim okrzykiem kucyki rozpoczęły szturm na wzgórze. Podążający w środku Gloomy ruszył biegiem po lekko wznoszącym się terenie, lawirując między drzewami i wykorzystując każdą potencjalną osłonę, jak większe kamienie czy dołki. Od czasu do czasu posłał krótką serię dla postrachu, jednak było to nic w porównaniu z ogniem zaporowym, który prowadził Wachter. Potężnie zbudowany kucyk ziemski niósł zasilany taśmą LKM i wystrzeliwał w kierunku pozycji wroga kilkunastopociskowe serie prac stałym tempem do przodu bez zatrzymania, nie uskakując za żadną osłonę, jak gdyby wrogi ostrzał nie robił na nim żadnego wrażenia.

Skuteczność ognia może pozostawiała nieco do życzenia, jednak jego siła zdecydowanie przygwoździła przeciwnika, aż szturmujący podeszli na odległość rzutu granatem. Eksplozje wymiotły tę część obrońców, która nie zdecydowała się na wycofanie. Gloomy z lekkim zdziwieniem zauważył, że ich straty są dosyć niskie.

Oddział po dotarciu na szczyt złapał chwilę oddechu, którą Wachter wykorzystał na przeładowanie potężnego karabinu. Następnie ruszyli za przeciwnikiem, który tymczasem wycofał się na drugą linię obrony. Po szybkim przegrupowaniu kucyki ruszyły tyralierą, by ponownie z okrzykiem wpaść na wrogie pozycje i przetoczyć się po nich niczym stalowy walec. Przecięli piaskową drogę prowadzącą na północ i przyspieszyli. Teren znowu nieco się tu podnosił, więc kucyki raz jeszcze musiały przeć pod górę.

Kanonada połączona z eksplozjami granatów zagłuszyła wszystko inne. Gloomy parł na czele swojej drużyny, raz po raz wykrzykując krótkie komendy. W tym momencie nie myślał już o tym, co robi. Górę wzięło wyszkolenie i kucyk niczym robot podążał naprzód, wyszukując wrogów i likwidując ich celnymi strzałami. Dotarł na szczyt kolejnego wzniesienia, teren rozciągający się przed nim opadał, by za sto metrów znów pójść w górę.

Nagle Gloomy zdał sobie sprawę z faktu, że wrogowie znajdują się nie tylko z przodu, ale również po jego bokach. Szarżując, nie zauważył, że zarówno lewa flank oddziału, jak i prawa, zostały w tyle, ponosząc coraz większe straty. Nie słychać też było charakterystycznego terkotu karabinu Wachtera, co oznaczało koniec amunicji, bądź co gorsza - śmierć strzelca.

Ogier gwizdnął na dwóch najbliższych towarzyszy i wraz z nimi przycupnął za kilkoma drzewami, we względnie bezpiecznym miejscu. Stamtąd dostrzegł, że trzech przeciwników próbuje okrążyć ich oddział z lewej strony. Znajdowali się jednak poza ich zasięgiem. Gloomy dostrzegł jednak rozwiązanie w postaci martwego snajpera, leżącego kilkanaście metrów od niego. Co prawda interesował go wyłącznie jego karabin...

– Oślaniajcie moją prawą stronę, zajmę się tamtymi! – rzucił do towarzyszy.

W podskokach, od osłony do osłony, dotarł do leżącego karabinu snajperskiego. Zostawił swoją broń na ziemi, wyszukał dogodne miejsce i ułożył się na ziemi. Przez lunetę wyszukał najbliższego z flankujących wrogów. Począł czekać aż kucyk stanie tak, żeby pomiędzy nimi nie znajdowała się żadna przeszkoda, co nie było łatwe, bowiem las był całkiem gęsty. W końcu wystrzelił, po czym natychmiast przeładował broń. Zgrzytnął zębami, gdy zobaczył, że nie trafił. Strzelanie na taką odległość nie było łatwe dla niewprawionego strzelca, szczególnie, że nie miał czasu regulować celownika. Trzy odległe kucyki zorientowały się, że są pod ostrzałem i odpowiedziały ogniem, jednak wzięwszy pod uwagę dystans, był on bardzo nieskuteczny.

Gloomy wstrzymał oddech i wycelował raz jeszcze. Począł czekać na odpowiedni moment i wystrzelił, poczuł charakterystyczne szarpnięcie karabinu i z zadowoleniem dostrzegł, jak przeciwnik pada na ziemię. Przeładował i zajął się następnym, który był już w większej odległości. Ta już okazała się dla niego zbyt dużym wyzwaniem i spudłował dwukrotnie, po czym odkrył, że magazynek jest pusty. Odrzucił bezużyteczny karabin snajperski i wrócił po swój, przy okazji zerkając, że walka nieco osłabła, ale jego dwóch towarzyszy wciąż było mocno zaangażowanych.

Ogier wiedział, że nie może przepuścić pozostałych dwóch wrogów. Ułatwili mu zadanie o tyle, że sami zaczęli się zbliżać. Odetchnął głęboko i samotnie ruszył do ataku. Biegł do najbliższej osłony, zatrzymywał się i oddawał parę strzałów, żeby po chwili ruszyć dalej. Pierwszy z przeciwników popełnił błąd, zapominając o jakiegokolwiek osłonie, więc Gloomy zlikwidował go bez problemu. Wtedy drugi próbował się wycofać i seria grzbiet ścięła go z nóg. Ogier podziękował sobie w duchu, że tak szybko to załatwił i wrócił do swoich, którzy od jakiegoś czasu zaprzestali ostrzału.

– To już wszyscy...? – zapytał, łapiąc głębszy wdech.

– Wszyscy – potwierdził najbliższy stojący żołnierz.

– Przecież było ich parę razy więcej od nas... – Gloomy był lekko zdziwiony, że to już koniec. Jego ciało wciąż rwało się do walki.

– Udało się, przeżyliśmy to piekło – włączył się do rozmowy jakiś nadchodzący kucyk.

“Przeżyliśmy...” zgodził się Gloomy w myślach. *“Oby nie po raz ostatni”*